Nr. 207. We Lwowie Piątek dnia 28 Lipca 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki [illegible] l. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. [illegible] Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 vis à vis pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) [illegible] Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse [illegible] Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: [illegible] de Four.
Ogłoszenia przyjmuje się po cenie 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania [illegible] i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wojna.

Lwów 27. lipca.

Będą więc Francuzi mieli wojnę. Przypuszczać należy, że chcieli ją mieć. Dziać się to wszystko wprawdzie będzie na dalekim Wschodzie, ale zawsze huk dział pancerników francuskich pod Bangkok, rozlegać się będzie głośnem echem we Francji, która właśnie rozpoczyna — kampanję wyborczą. Dość dziwny sbieg okoliczności i nie sądzimy, by się prezydent ministrów, pan Dupuy, zbytnio nim gorszył. Był czas, kiedy wyprawy zamorskie nie cieszyły się w rzeczypospolitej zbytnią popularnością, kiedy sądzono, że nie godzi się Francji ani jednego wyprawić żołnierza za granice kraju, że wszyscy są potrzebni w domu, by być każdej chwili gotowymi do— odwetu. Wypływem tego usposobienia był upadek Ferry'ego, bezsprzecznie jednego z najdzielniejszych mężów stanu i polityków, jakich miała trzecia rzeczpospolita. Dla tego, że z Tonkinu nadeszła jedna niepomyślna wiadomość — jak się później okazało, fałszywa — musiał Ferry ustąpić, a przezwisko „Tonkińczyka„ ścigało go prawie do śmierci. Dzisiaj widocznie usposobienie narodu francuskiego się zmieniło.

Nie byłby to pierwszy wypadek zmienności humoru gallijskiego. Odczuwa to bardzo dobrze pan Dupuy i gotów z tego usposobienia korzystać. Jego energja wobec Sjamu podoba się Francuzom i jedna mu przyjaciół, których właśnie teraz koniecznie on potrzebuje. Czy istotnie przyjdzie do wojny? Na pytanie, w tej sprawie postawione, odpowiedzi dzisiaj dać nie można. Na razie wszystko do niej się gotuje, na razie wszystko tak wygląda, jakby wypowiedzenie lada chwila miało nastąpić. Blokada zarządzona, rezydent francuski w Bangkok, pan Pavie, siada na okręt, a więc wszystko do wojny gotowe. Wobec tego, że rzeczy tak daleko doszły, zbytecznem prawie zastanawiać się nad tem, czy koniecznem było doprowadzić do krwawego starcia. Tego rodzaju dociekania mają bardzo wątpliwą tylko wartość.

Powiedzieliśmy już powyżej, że prezydent gabinetu francuskiego, pan Dupuy, zapewne się nie gniewa na Siamczyków za to, że mu dali sposobność do rozwinięcia energji. Tego rodzaju rozprawa egzotyczna odwraca uwagę opinji publicznej od spraw wewnętrznych, a to właśnie teraz rządowi na rękę i można z całą stanowczością twierdzić, że każdy inny prezydent gabinetu, na miejscu pana Dupuy zrobiłby dzisiaj to samo. Jest niezawodnie wiele racji w oburzeniu królewicza sjamskiego, który, przybywszy do Londynu, oświadczył interesującym go dziennikarzom, że „Francuzi postępują ze Sjamczykami bardzo niesprawiedliwie. Terytorja, które są przyczyną zatargu, zmieniały — według słów królewicza — w ostatnich stuleciach kilka razy swojego panującego. Od wieku jednak należą do państwa sjamskiego, które rządziło i rządzi tam ku ogólnemu zadowoleniu ludności. Francuzi nie mają do kraju tego żadnych praw. Na równej podstawie mogliby oni rościć sobie pretensje do posiadłości angielskich. Francuzi mówią, że nie mogli oni dotychczas od rządu sjamskiego otrzymać żadnego zadośćuczynienia. Ale do niego nie mają oni żadnego słusznego powodu. Wmieszanie się ich do spraw sjamskich byłoby usprawiedliwione, gdyby kraj nasz był źle zarządzany. Kiedy tak nie jest. Przeciwnie, administracja jest dobra. Budowaliśmy koleje żelazne i staraliśmy się wszelkiemi sposobami szerzyć w kraju cywilizację. W istocie też za panowania sjamskiego Laoci stali się bardziej pokojowymi i mniej skłonnymi do rozbójnictwa, jak dawniej. Pod tym względem nie potrzebujemy się obawiać porównania z Francją. Popatrzmy tylko na Anam. Myśmy stłumili rozbójnictwo, rozruchy i bezprawia, a Francja tego w Anamie nie dokazała. Chociaż Francja stara się w Europie przedstawić nas jak najgorzej, to jednakże każdy nie uprzedzony a wtajemniczony w stosunki sjamskie, przyzna, że obecną sytuację obmyśliła i wywołała Francja, aby wyciągnąć z niej korzyści dla siebie. Ona dąży po prostu do przywłaszczenia sobie kraju, który jest własnością słabszego mocarstwa. Jesteśmy słabi, a Francja jest silną — i na tem opierają się jej prawa. Anglja zabezpieczy niewątpliwie swoje interesy — unikając jednak wojny, zezwoli na zabór prowincji sjamskiej."

Tak mówił królewicz Sjamu, a w jego słowach, pełnych goryczy i irytacji, dużo może przesady, ale też i dużo prawdy. Wątpić jednak należy, żali one odwrócą los, grożący Sjamowi. Gubernator Indyj francuskich, pan Lanesson, od dawna przygotowuje zdobycie Sjamu. Jeszcze przed kilku laty, gdy był zwyczajnym deputowanym do parlamentu francuskiego, napisał książkę, w której zajęcie Sjamu przedstawił jako jedynie możliwe rozwiązanie kolonjalnej kwestji francuskiej. Mimo, a może właśnie dla tej publikacji został pan Lanesson gubernatorem kolonij francuskich w Indjach tylnych. Usiłowania jego skierowane są ciągle ku utworzeniu wielkiego państwa indyjskiego pod protektoratem francuskim. Zdobycie Sjamu byłoby stanowczym i rozstrzygającym na tej drodze krokiem. On będzie zatem głównym i właściwym sprawcą wojny, w której armja francuska będzie po raz pierwszy miała sposobność robić doświadczenia i próby praktyczne z — melinitem. Jak próba wypadnie? Francja jest silną — Sjam jest słaby. Jeżeli więc przyjdzie do zbrojnego starcia, wówczas niezawodnie Sjam, zostawiony własnym siłom, ulegnie przemocy, a jego władca Somdetser Para Paraminder Maho Kulanlonkern Ohra Kula Kom Klaoh — tak on się nazywa — gotów powiększyć szereg egzotycznych królów na wygnaniu.

Postulaty Rumunów węgierskich.

Na ostatniem posiedzeniu wiecu Rumunów w Sybinie, o którym wczoraj zdaliśmy sprawę, przedłożyła poprzednio wybrana „komisja z czterdziestu" wypracowane przez nią rezolucje, w których zawarto najważniejsze życzenia narodu rumuńskiego i zaznaczono jego zasadnicze narodowe stanowisko. Odczytanie rezolucyj poprzedziło przemówienie sprawozdawcy dr. Petrovica, w którem skreślił obecne polityczne stosunki. Zaznaczył on, że jakkolwiek dążeniem każdego rządu węgierskiego jest odebranie Rumunom tego, co im jest najdroższe — to jednak nic doprowadzi narodu rumuńskiego do zwątpienia, bo czuje się na siłach, aby podjąć walkę z madiaryzmem, tem bardziej, że inne ludy, równie przez Węgrów uciskane, przyjazną podają im rękę. Mowca podniósł z naciskiem czynione przez Węgrów zarzuty, że są sługami na „sołdzie rosyjskim". Coś podobnego kompromituje tylko Węgrów, świat cały bowiem cywilizowany wie, że to jest insynuacyja.

Uchwalone przez wiec rezolucje opiewają mniej więcej, jak następuje:

1. Wiec, jako najdawniejsze zebranie wyborców rumuńskich z Węgier i Siedmiogrodu, solidaryzuje się stanowczo ze wszystkiem, cokolwiek postanowi główna komisja wyborcza, przez nich upoważniona: oświadcza, że przedłożony w przeszłym roku [illegible] memorjał do tronu od nich pochodził i był wyrazem ich przekonań. [illegible] komisji wyborczej [illegible] jej gorliwość i wytrwałość.

2. Wiec wyraża najgłębsze ubolewanie z powodu systematycznych sądowych prześladowań Rumunów przez Węgrów, co z pewnością do polepszenia stosunków się nie przyczyni, a tylko [illegible] sprawiedliwości [illegible].

3. Wiec protestuje przeciw pogwałceniu prawa [illegible] zgromadzania się rumuńskich wyborców w ogóle, a co do obecnego wiecu w szczególności.

4. Wiec oświadcza, że stoi ściśle na stanowisku programu, na poprzednich wiecach przyjętego i poleca głównej komisji wyborczej, aby walczyła w obronie tego programu i dążyła do jego urzeczywistnienia.

5. Wiec uznaje kościelno-polityczne, przez rząd węgierski zamierzone reformy za objaw chorobliwy, nie odpowiadający potrzebom chrześcijańskiej ludności; gdyby reformy te zostały dokonane, [illegible] do podkopania etycznych podstaw społeczeństwa.

6. Nakoniec wiec wyraża ponownie chęć wspólnej, ręka w rękę pracy z innemi nie madiarskiemi ludami we Węgrzech, a [illegible] programu sybińskiego stronnictwa narodowego i poleca komisji głównej dalsze przeprowadzenie prac, w imię tej idei przedsięwziętych.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj, zakończono obrady wiecowe.

Swawola moskiewska.

Z Królestwa dochodzą wciąż smutne, bardzo smutne wiadomości. Rząd rosyjski z niebłaganą zaciętością dalej prowadzi swój system eksterminacyjny, dążący do wynarodowienia naszych prowincyj, [illegible] ojców i pracujących, prześladuje mieszkańców Królestwa na każdym kroku, [illegible] aresztuje, najwięcej bez powodu, więcej bez winy, a równocześnie najpodrzędniejsi nawet czynownicy pozwalają sobie na kacykowie, jak prawdziwi barbarzyńcy. Gwałcą prawo, a raczej [illegible] dla nich nie istnieje, sami wymierzają sobie „sprawiedliwość" i [illegible] samowolnie, jak im się tylko żywnie podoba. Pomijając [illegible] Aleksandrowa do Dz. Posn. jest tego dowodem. Czy w rządzie rosyjskim nie ma ani jednego człowieka, któryby się postarał położyć tamę tej samowoli kacyków rosyjskich? Czy jenerał-gubernator nie wie nic o tem?

Korespondencja z pod Aleksandrowa z daty 24. b. m., o której wyżej wspomniany, brzmi następnie: [illegible] na polowaniu w majątku Osno pod Aleksandrowem z tutejszym kapitanem żandarmerji Iwanienko. Skutkiem pomieszczenia wzmiankowego artykułu w *Dz. Posn.*, otrzymał p. Iwanienko surowe napomnienie i to go na pewien czas uspokoiło. W dniu 20. b. m. p. Iwanienko wyszła na spotkanie męża, powracającego z polowania — a dla skrócenia drogi poszła między szynami, co jest surowo wzbronione przepisami ministerstwa. W tym czasie maszynista Kondracki powracał z parochodem do remizy przez linię, po której szła p. Iwanienko. Maszynista dla ostrzeżenia pani kapitanowej, użył świstawki — gdy to jednak nie pomagało — zwrotniczy Kowalski, będący wówczas w służbie, poprosił p. Iwanienko, aby ustąpiła z drogi, co też zrobiła przy użyciu epitetów jej narodowości właściwych. Została wszakże obrażoną, iż musiała ustąpić przed nadchodzącym parochodem. Zaraz też po spotkaniu małżonka, użaliła się mu. Pan kapitan uważając postąpieniu zwrotniczego obrazę majestatu, nie długo się namyślając, zaczął bić po twarzy zwrotniczego Kowalskiego będącego w służbie, a kiedy tenże upadł, skopał go nogami. Nie było to jednak wystarczającą satysfakcją dla p. kapitana, zażądał bowiem od zawiadowcy wypędzenia Kowalskiego ze służby. Że zaś to się okazało trudnem, aby człowieka sumiennie wykonywującego swe obowiązki służbowe, przyczem ratował żonę pana kapitana od przejechania, od służby uwolnić, przywołał pan kapitan owego zwrotniczego, a nawymyślawszy mu odpowiednio, oświadczył, że niedostatecznie włada językiem rosyjskim i że dla tego go żądać będzie, aby go ze służby uwolniono.

Analogiczne zajście miało miejsce na początku bieżącego miesiąca pod Włocławkiem, a mianowicie przepisy obowiązujące są, aby z chwilą wyjścia pociągu ze stacji dróżnicy zamykali przejazdy na drodze. Jako pociąg wyszedł ze stacji Nieszawa, dróżnik więc pod Włocławkiem zamknął przejazd. Wkrótce potem nadjechali dragoni z oficerem na czele. Oficer zażądał otworzenia przejazdu, czego gdy nie mógł wykonać dróżnik, oficer pobił go szablą, [illegible] z koni dwom żołnierzom, aby bili dróżnika.

O tem żandarmi, [illegible] jako stróże porządku donieśli naczelnikowi sztabu. Że jednak oficer Rosjanin, a dróżnik Polak — ostatni pewno będzie winien.

W dniu 21. b. m. oficer pułku pruskiego w Ciechocinku uderzył szpicrutą w twarz ucznia gimnazjum. Uczeń [illegible] jeszcze, nie mógł znieść tej zniewagi i w kilka godzin potem na muszce uderzył oficera w twarz. Napisano o tem ze sto raportów i pewnie będzie zwykły rezultat, że uczeń zostanie ukarany, a my będziemy [illegible] z naszymi Polakami. Wszelkie prawa i przepisy nas tylko obowiązują, dla Rosjan nie ma praw — im wolno robić, co zechcą, a nam skargę za bunt poczytują...

Pokłosie panamskie.

Sprawozdanie parlamentarnej komisji śledczej dla sprawy panamskiej, ogłoszone drukiem, rozdzielono [illegible] w d. 24. b. m. między posłów izby francuskiej. Obojętnie, a raczej niechętnie przyjęła paryska prasa to [illegible] miesięcy [illegible] trzeciej rzeczypospolitej. Referat p. Vallé, obszerny i staranny, stanowi w każdym razie autentyczny, a więc interesujący zbiór dokumentów do dziejów panamskiego skandalu.

Sprawozdanie składa się z trzech grubych foliałów. Pierwszy tom zawiera wstęp, ułożony przez p. Vallé, oraz szereg specjalnych sprawozdań członków komisji, w tej liczbie parlamentarnej historji przedsiębiorstwa panamskiego, o petycjach, o subwencji z roku 1886 i 1888, o projekcie emisyjnym, o syndykacie itd. Drugi tom wypełniają całkowicie stenograficzne protokoły zeznań, poczynionych przed komisją śledczą. Tom trzeci obejmuje dwa sprawozdania: sądowego rzeczoznawcy Flory'ego i inżyniera Ronssena, wysłanego przez ministra robót publicznych do Panamy, dla zbadania na miejscu stanu i postępów przedsiębiorstwa.

Charakterystyczne i żywo pobudzające ciekawość, są przedewszystkiem „dodatki" do referatu Flory'ego pod skromnym tytułem: *„Etat général des parties prenantes dans les frais d'émission"*. Jestto wyliczenie osób, których nazwiska znajdują się w księgach towarzystwa na liście ogólnych kosztów rozwoju przedsiębiorstw. Nazwiska te ułożone są alfabetycznie; przy każdem umieszczona jest odnośna cyfra pieniężna. Spis ciągnie się przez 127 stronnic *in quarto*. W ramach tych suchych rubryk rozsnuwa się jaskrawy obraz gorączkowej i bezładnej gospodarki, wszystkich owych olbrzymio rozgałęzionych stosunków i sprężyn, poruszających i pchających naprzód miljonowe przedsięwzięcie aż do bankructwa. Na czele idą dzienniki polityczne, paryskie i prowincjonalne. Nie brak z przedniejszych ani jednego. Prócz niezliczonych „biuletynów" i „korespondencyj" finansowych, figurują w spisie niemniej liczne pisma ściśle fachowe, naukowe miesięczniki i ludowe wydawnictwa agitacyjne. Po liście banków i finansowych instytucyj krajowych i zagranicznych, następuje aż nadto długi wykaz osób prywatnych.

Sprawozdanie komisji ułożone jest z całą bezwzględnością; konkluzje, do których dochodzi p. Vallé, wypowiedziane są ostro i stanowczo. Jestto jeszcze jedno *plaidoyer* przeciw skompromitowanemu parlamentowi, jeszcze jeden akt oskarżenia przeciw lekkomyślnej rozrzutności przedsiębiorstwa i przekupstwu prasy francuskiej.

Wystawa w Chicago.

(Bankiet prasy.)

II. Mijaliśmy ulice za ulicami, cienia i zieloności pełne. Wśród obszernych ogrodów i strzyżonych trawników wznoszą się tu wspaniałe pałace i wille bogaczy. Drobna na pozór okoliczność zwróciła uwagę moją. Oto większość ogrodów tych i gmachów nie posiada ogrodzenia.

Wyraziłem zdziwienie moje panu M., dziennikarzowi tutejszemu, siedzącemu z nami w powozie.

— To zwyczaj tutejszy — odrzekł. — Poucza on dzieci nasze szanować cudzą własność, a przy tem — dodał — człowiek, żądny pracy, nie potrzebuje u nas kraść, znajdzie bowiem zawsze zajęcie, nicponiów zaś pozbywamy się prędko i bez litości.

Prócz pałacyków zbytkowych, mijamy także często całe szeregi domków schludnych i zgrabnych, otoczonych krzakami kwiatów lub okrytych girlandami bluszczu i powoi.

Wjechaliśmy na ulicę, zapełnioną jedynie takiemi domkami.

— To uboga dzielnica — rzekł pan M.

— Jak to, uboga?

— Tak, w tych domkach mieszkają wyłącznie robotnicy fabryczni.

— Doprawdy, przychodzi mi ochota zostania robotnikiem — odrzekłem — choćby dlatego, by zamieszkać w tem ślicznem mieście w takim domku.

— Na co pan sięgasz tak daleko? Wpraw się pan w język angielski i zostań dziennikarzem amerykańskim.

Co miałem odpowiedzieć?

Po drodze ku środkowi miasta zatrzymywały się powozy przed olbrzymim akcyjnym browarem „J. Schlitz Brewing Company", produkującym rocznie 600 000 antałków piwa! Zwiedziwszy biura, w których setki urzędników pracują, obejrzawszy kilka gmachów pełnych maszyneryj, zeszliśmy do sali ekspedycyjnej, gdzie z ustawionych antałków tryskał napój gambrynusowy.

Co to za piwo! Lepszego ani w Niemczech ani w Austrji(?!) nie piłem!

Obdarowani na pożegnanie albumami zakładu, stanowiącemi reklamę, o jakiej u nas pojęcia nie mają, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Powozy toczyły się po bulwarach, nadzwyczaj starannie utrzymanych i ozdobionych posągami. Ciągną się one wzdłuż jeziora, a ponieważ wzniesione są na kilkaset stóp po nad jego poziom, cudowny widok roztacza się z nich na błękitne wody zatoki i na miasto.

Po dwugodzinnej przejażdżce stajemy nareszcie przed nader gustownym gmachem niedawno otwartej galerji obrazów, znanej od nazwiska ofiarodawcy *„Layton Art Galery"*. Zawiera

---

143)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

Pan Eugenjusz słuchał tych wywodów z coraz większem zakłopotaniem. Tarł sobie czoło ręką i nie widział jasnej drogi przed sobą. Słowa zasłyszane wzburzyły Kudewicza. Chodził długo po pokoju, gestykulując w milczeniu. Stanął nareszcie naprzeciwko Louisa i zawołał:

— A pocóż niszczysz wszystkie moje marzenia, szatanie. Słowa twoje są tak przekonujące, a zarazem tak zniechęcające, że przypominają mi żywcem nieraz zasłyszane wywody Gargasse'a!

— Niszczę marzenia i złudzenia — odrzekł Louis — bo czuję, że prawda jest lepszą i bezpieczniejszą od uroczego fałszu, którym się człowiek uśpi nieraz na własną zgubę i na zgubę bliźnich.

— A zatem przekonam się, czy mówisz prawdę i równocześnie zapobiegnę złemu, jeśli zbrodnia jest na prawdę zamierzoną?

— A powiedz że mi, jak się do tego chcesz wziąć?

— Przecież wiesz, że Dąbrowski i Wróblewski są uczciwymi ludźmi?

— Tak, mają dobre chęci, tylko nie znają drogi, wiodącej do dobrego celu.

— Nie będę się o to sprzeczał, czy znają, czy nie znają dobrej drogi, bo to nic nie ma do rzeczy. Ale masz przekonanie, że na łajdactwo żadne nie zezwolą, skoro ich kto o zamierzonem łajdactwie przestrzeże?

— Mam to przekonanie.

— A zatem pójdę do nich, a jestem z nimi na najpoufalszej i przyjacielskiej stopie i powiem im wszystko, coś mi powiedział o zamiarach Le Bela, nie wyjaśniając oczywiście tego, przez kogo to wiem. Poproszę ich potem, aby rozciągnęli nad wszystkiemi klasztorami czujną opiekę. Będzie to w ich mocy, bo Dąbrowski jest naczelnym dowódcą siły zbrojnej i będzie dyktatorem w czasie wojny ze zwolennikami Zgromadzenia Narodowego. Przy klasztorze Klarysek, w którym się panna Celina znajduje, sam obejmę dowództwo nad strażą. A wtedy zobaczymy, co będzie? Jeśli Le Bel jest istotnie tym łotrem, za którego go masz, wykona zamach zamierzony, bo ustawienie straży przy klasztorach utrzymamy w najściślejszej tajemnicy. Zamach się nie uda; w tem już moja rzecz, a łotr się zdemaskuje, jeśli łotr istnieje. Dajmy na to, że pójdzie na skargi do Marzetti'ego, zobaczymy, jak się Marzetti przy tem zachowa. Jeśli Marzetti zechce pomagać zbrodni i gwałtowi, znajdzie na to radę dyktator Dąbrowski i pozbędziemy się w tajnej radzie spiskowców łajdaka. Jeśli nie, będziemy wiedzieli, że się myliłeś co do Marzetti'ego. Czy zgoda na ten projekt?

Francuz pomyślał znowu przez chwilę. Potem rzekł:

— Zgoda! tak będzie dobrze — ścisnął Kudewicza silnie za rękę i wyszedł. Ciarski pożegnawszy się pospiesznie z gospodarzem, pobiegł szybko za Francuzem. Chciał go odnaleźć, chciał z nim jeszcze pomówić, ale już nie odnalazł jego śladu. Nieznajomy znikł gdzieś pośród tłumów ogromnej stolicy.

LXII.

Ciarski był po tej rozmowie bezradny. Zgoła nie wiedział, czego się trzymać, co ma robić. Z góry nie próbował wcale mówić, bo wiedział, że każda rozmowa będzie nadaremną, z synami nie widywał się nigdy na osobności, bo synowie jego byli zajęci bezcelowem spiskowaniem młodzieży, tej, dla której spisek bywa ostatnią dziecinną zabawką. Myślał ciągle o tem, co słyszał, o tem, na co się zanosiło. Co do zamierzonej rewolucji postanowił rąk w niej nie mazać i starać się o to, aby się jego synowie, w przyszłym, prawdopodobnie beznadziejnym ruchu nie skompromitowali. Co do sprawy Celiny, Le Bela i Olimpji, wydał mu się projekt Kudewicza najlepszym ze wszystkich możliwych projektów. Dawał Celinie i całej jego rodzinie większe bezpieczeństwo, jak ucieczka na prowincję, gdzie rewolucyjne ruchy mogły wybuchnąć każdej chwili i gdzie emisarjusz niesumienny rewolucji paryskiej miał wolniejsze ręce, jak w samym Paryżu. Zresztą zamach, wykonany przez Le Bela, a udaremniony przez Kudewicza, mógł sam jeden otworzyć oczy pani Elizie i synom Ciarskiego, pierwszą przekonać o tem, że jej mąż miał słuszność, nie zezwalając na ślub Olimpji z Le Belem, drugich przestrzedz przed niegodziwością, która tkwiła poza pozorami ruchu narodowego i szlachetnego.

Kiedy Wronowski, zdybawszy pana Eugenjusza na ulicy, zaczął znowu na niego napierać, aby Celinę wywiózł z Paryża, opowiedział mu Ciarski po prostu i o ile mógł szczegóło własną rozmowę z Le Belem i żoną i to, co widział i słyszał u Kudewicza i to, do jakiego wreszcie przyszedł postanowienia

Kiedy Kornel wszystko wysłuchał, spytał się najpierw:

— A jak wyglądał ten pan Louis?

— Był to człowiek średniego wzrostu, ubrany bardzo przyzwoicie, około lat czterdziestu.

— Blondyn czy brunet?

— Blondyn.

— Nosił ciemne okulary i krotko ostrzyżoną brodę?

— Tak jest. Ale skądże pan to wiesz? Czy pan go może znasz?

— Nie, nie znam go. Ale to był ten sam człowiek, który oddał list od Gargasse'a Pierecie. Tak samo go opisała.

— Prawda!

— Miałbym ochotę przypuszczać, że to Gargasse. Ale pocóżby przybierał cudze imię, obcując z komunistami, pośród których króluje.

— Czekaj pan! to może bardzo być Gargasse, bo Kudewicz wygadał się, że Gargasse znikł od kilku miesięcy z poprzed oczu spiskowych, rzekomo zdemaskowany przez Le Bela i że spiskowcy mają go teraz za zdrajcę. A przypominam sobie teraz, że ten Louis wyglądał bardzo na człowieka przebranego, odgrywającego jakąś rolę. Mówił zupełnie nienaturalnym głosem. W tem wszystkiem jest jakaś nierozwikłana tajemnica.

— Jest tajemnica niezawodnie. Jedna panna Celina mogłaby nieco światła na tę tajemnicę rzucić, ale jej się nie spytam i sądzę, że pan się także nie powinieneś o nie pytać.

— Tak jest, panie Kornelu, ja także przyszedłem do przekonania, że jeśli się zgodzimy na plan Kudewicza, będziemy milczeli przed Celiną, bo na cóż by się zdało, gdybyśmy ją straszyli? Tylko czy pan się zgadzasz na przedłożony plan?

— Zgadzam się zupełnie. Wydaje mi się na razie najrozsądniejszym i najbezpieczniejszym

Na tem się rozeszli. Kornel oczywiście wcale nie był spokojnym, wcale nie był pewnym tego, czy obrana droga była dobrą? Wróciwszy do domu oczekiwał niecierpliwie przybycia Anatola, aby z nim się jeszcze poradzić. Anatol zjawił się o zwykłej godzinie popołudniu, a Kornel opowiedział mu wszystko w obecności Pierety.

Anatol rzekł:

— Plan prywatny jest dobry i zapobieży prywatnemu nieszczęściu. Ty, Kornelu, nie jesteś Francuzem i widzisz tylko prywatną stronę całej sprawy.

— I owszem, Anatolu — odrzekł Wronowski, wasza Francja jest mi drogą, mimo wszystkich wad swoich. Wyrosłem w domu, w którym Francję uważano za drugą ojczyznę. Widzę wyraźnie, że niesumienni naczelnicy spisku gotują nowe nieszczęście dla Francji i ubolewam nad tem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ona dopiero 145 dzieł sztuki, prawie wszystkie jednak są pierwszorzędnej wartości. Z prac naszych artystów znajduje tu tylko Wierusz-Kowalskiego obraz „Wyjazd na polowanie".

Przed laty przybył do Milwaukee biedny rzeźnik z Anglji. Syn jego ciężką pracą doszedł do wielkiego majątku i pomimo braku ogólnego wykształcenia stał się namiętnym lubownikiem sztuk pięknych. On to wystawił gmach ów właśnie, pomieścił w nim zebrane obrazy i podarował wszystko miastu, pod warunkiem, że galerja będzie otwarta dla publiczności bezpłatnie.

Ofiarności takiej mamy tutaj przykłady tysiączne.

Prawie naprzeciwko ogromny, prawdziwie amerykański „Pfister Hotel" wznosi swoje mury. W nim to komitet przyjęcia zamówił dla nas pokoje, w nim także ma się odbyć zapowiedziany bankiet, ku niemu więc kierujemy nasze kroki po obejrzeniu galerji.

W obszernym przedsionku, oświetlonym rzęsiście elektrycznemi lampami, odbijającemi się w marmurowych kolumnach, zastaliśmy zgromadzoną większość naszej braci. W księdze hotelowej, rozłożonej na kontuarze, widnieje już długi szereg nazwisk. Pan Zab. i ja zapisaliśmy się także. Jeden z urzędników hotelowych wręczył nam klucz od pokoju. Elewator zawiózł nas w kilka sekund na czwarte piętro. Szerokim korytarzem, wysłanym grubym kobiercem, doszliśmy do naszych drzwi. Otworzywszy je, ujrzeliśmy piękny, jasny pokój, umeblowany wspaniale, cały okryty wzorzystym dywanem. Obszerna łazienka i garderoba stanowiły jego dopełnienie.

Pomimo to jednak, że był on dla nas dwóch przeznaczony, znajdowało się w nim tylko jedno łóżko. Prawda, że nader szerokie, ale zawsze tylko jedno. Co kraj to obyczaj!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 28. lipca.

Teatr letni: „Kuzynka", komedja w 3 aktach Henryka Heilbaca. Siódmy gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Bawił we Lwowie p. Mieczysław Sachorowski, sekretarz teatru krakowskiego. — Poseł dr. Adam Asnyk powrócił z Zakopanego do Krakowa. — Przybyli do Krakowa artyści-malarze: Kazimierz Pochwalski z Wiednia i Juljan Fałat, znakomity akwarelista. P. Fałat przez czas dłuższy zamierza pracować w Krakowie. — Jan Dybowski, znany podróżnik po Afryce, wyjechał do Chicago na wystawę kolumbijską. — Berthelot, słynny chemik, zachorował niebezpiecznie. — P. Józef Weyssenhoff, redaktor *Bibljoteki Warszawskiej* bawi w Krakowie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 20. bm. w Jagielnicy Starej odbyły się zaręczyny panny Aurelji Zofii Woińskiej, córki Apolinarego i Filipiny z Czaykowskich, z p. Zygmuntem Lambertem Ziembowiczem.

Nekrologja. Anna z Pollów Solska, żona nauczyciela, zmarła w Milatyczach. — Józef Biegański, emeryt. urzędnik konsystorza biskupiego w Tarnowie, zmarł w Zatorze, przeżywszy 78 lat.

Kalendarz. Piątek (28.): Innocentego P. Wschód słońca o godzinie 4. minut 36, zachód o godzinie 7. minut 34.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowiono ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie z rana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonem niebie.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miasta Grodna uchwaliła jednogłośnie na wniosek członka magistratu swego p. Ed. Raaba, udzielić obywatelstwa honorowego dr. Franciszkowi Smolce w uznaniu jego znakomitych zasług dla autonomji krajowej, poczytując sobie za szczególny zaszczyt zaliczyć tego pierwszorzędnego weterana parlamentaryzmu w poczet swych obywateli honorowych.

Rolniczy zakład produkcji nasion zbożowych, buraków i kartofli, otworzył w naszym kraju p. Julian br. Brunicki w Strzałkowie poczta Stryj. Inspektorem tego zakładu jest rutynowany fachowiec p. Jan Mityka. Są tam także do nabycia rozpłodniki bydła holsztyńskiego, owiec Merino mięsnych o wełnie ciesaczkowej i świń Yorkshire. Na zakład ten wysoce pożyteczny zwracamy uwagę rolników.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Biechońskiego odbył się dnia 25. b. m. w Krakowie. Zwłoki z dworca kolei o godzinie 9. rano przewiezione zostały na cmentarz do grobu rodzinnego. Żałobny kondukt poprowadził w asystencji licznego duchowieństwa ksiądz proboszcz Janicki z Jedlicza, parafji, do której należał zmarły obywatel. Trumnę pokrywały liczne wieńce. Od bramy cmentarnej ponieśli zwłoki na ramionach uczestnicy walki o wolność z 1863 roku, towarzysze zmarłego.

Ukonstytuowanie izby lekarskiej w Krakowie. W gmachu starostwa w Krakowie odbyło się dnia 24. b. m. ukonstytuowanie izby lekarskiej. Zebranie, na które przybyli wszyscy członkowie izby, zagaił protomedyk dr. Merunowicz, wykazując cel i znaczenie, oraz przyszłą działalność izby. Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem izby wybrany został profesor dr. Maciej Leon Jakubowski, zastępcą prezesa dr. Aureli Plech z Jarosławia. Do wydziału wybrani zostali: profesor dr. Jordan Henryk, profesor dr. Łazarski Józef i dr. Paszkowski Stanisław. Delegatami izby do krajowej rady zdrowia wybrani: prezes profesor dr. Jakubowski i dr. Plech. Następnie toczyła się dyskusja co do regulaminu dla izby. Uchwały w tej mierze nie powzięto, tylko polecono wydziałowi opracować regulamin i przedłożyć na najbliższem posiedzeniu izby.

Poświęcenie. W uzupełnieniu szczegółów strasznej katastrofy przy ulicy Długiej w Krakowie, donosi *Czas*, że jeden z obecnych podczas akcji ratunkowej urzędników miejskich komunikuje następujący wzruszający fakt: Gdy podczas usuwania gruzów niebezpieczeństwo groziło straży ogniowej, ustąpiła ona z budynków na polecenie kompetentnych czynników. Skoro wszakże odezwał się głos nieszczęśliwego Leśniaka, straż pożarna mimo niebezpieczeństwa bez wahania weszła ponownie do środka i mając nad głowami sterczące gruzy i belki, wiszące w powietrzu ściany pokojów, przystąpiła do odkopania Leśniaka. Wtedy pani hr. Stanisławowa Tarnowska pospieszyła do pobliskiego klasztoru OO. Misjonarzy i uprosiła jednego z księży, by przybył na miejsce i w danym razie albo zaopatrzył umierającego, gdyby to było możliwe Przenajświętszym Sakramentem, albo udzielił mu absolucji generalnej i spełnił względem niego, jako chrześcijanina, wskazane w takiej chwili obowiązki kapłańskie. Przyprowadzonemu przez hrabinę Tarnowską kapłanowi zwrócono uwagę na groźne niebezpieczeństwo dla jego osoby, mimo to bez wahania pospieszył on do Leśniaka i tu wobec nieszczęśliwego spełnił obowiązek kapłański. Wzruszający ten fakt wywarł na zebranych głębokie wrażenie.

W krakowskiej szkole sztuk pięknych żaden z uczniów nie otrzymał za ubiegły rok szkolny złotego medalu. Medal srebrny otrzymali: za rysunki z żywej natury Jan Bąkowski (kurs III.) za malarstwo z żywej natury Karol Poliyński (kurs VI) Medal bronzowy otrzymali: za rysunek podług figur z antyku Krzysztof Kutew (kurs II), za malowanie głów z natury Leon Kowalski (kurs IV) Nagrody pieniężne pierwszorzędne otrzymali: za głowę z natury (rzeźba) Jan Bąkowski, za malowanie głów z natury Piotr Lakowski (kurs V), za całą figurę z antyku Andrzej Zarzycki (kurs II) Nagrody drugorzędne otrzymali: Stanisław Budziński za głowę z antyku (rzeźba) i Franciszek Marszałek (kurs IV.) za malowanie głów z natury.

Nowy klasztor. W dniu 23. bm. odbyła się rzewna ceremonia poświęcenia klasztoru PP. Dominikanek w Olpinach, w Jasielskiem, który wdowa po śp. Karolu Rogawskim wystawiła i uposażyła na cztery panny zakonne, pod wezwaniem św. Karola.

Napad. *Gaz. Przemyska* donosi: Dwaj pionierzy napadli d. 23 bm. około godz. 10. w nocy na ulicy 3. Maja, naprzeciw baraków 58 pułku piechoty, spokojnie powracającego do domu tutejszego obywatela i właściciela realności p. M. w tak brutalny sposób, że jeden z nich ugodził p. M. pięścią w twarz. Na krzyk p. M. przybył porucznik 58 pułku piechoty i załatwił sprawę tak, że po przesłuchaniu pionierów odprawił tychże słowem „marsch", nie poczyniwszy żadnych dalszych kroków, o ile nam się zdaje, bardzo wskazanych. O napadzie doniósł pan M. komendzie korpusu.

Ustawa o kwaterunkach wojskowych. W dniach ostatnich odbywały się we Wiedniu narady przedstawicieli ministerstw wojny, obrony krajowej i skarbu w sprawie zmiany ustawy o kwaterunkach wojskowych. Nie zawadzi przypomnieć w tem miejscu, iż podczas ostatniej sesji delegacyjnej, gdy sprawę tę poruszyli pp.: Chrzanowski i Popowski, zapewniono ze strony rządu wojennego, iż zarząd ten gotów jest uwzględnić wypowiedziane życzenia, zaprowadzając pewne ulgi.

Franciszek Nissel. We Wiedniu zmarł d. 20. bm. ceniony poeta niemiecki tego nazwiska, w 62 roku życia.

Specjalnością Nissla był dramat historyczno-ludowy. Już jako młodzieniec tragedją „Inkwizytorowie" zwrócił na siebie uwagę, a w r. 1856 odniósł pierwszy większy sukces dramatem „Dobroczyńcy", wystawionym w Burgu.

Nie był to geniusz, był jednak prawdziwy poeta: szedł własnemi drogami, po których prowadziła go płomienna fantazja i głębokie uczucie.

Skromny do przesady, całe niemal życie spędził w odosobnieniu, nie narzucając się nikomu. W cichości też oddano zwłoki jego ziemi. Zajęty przygotowaniami do wspaniałej eksportacji zwłok ministra wojny, nie miał Wiedeń czasu, ni ochoty poświęcić odrobiny uwagi zasłużonemu poecie.

Odprowadziła go na miejsce wiecznego spoczynku nieliczna gromadka przyjaciół, reprezentanci świata literackiego, artystycznego i dziennikarskiego.

Inter arma silent musae!

Z Warszawy donoszą: Istniejąca oddawna w Waszawie trzechklasowa szkoła żeńska pani Joanny Niewiarowskiej została zamknięta.

Prawitelstwiennyj Wiestnik w dziale rozporządzeń prasowych zawiadamia, że na zasadzie artykułu 121 ustawy cenzuralnej cofnięta została koncesja na wychodzącą w Warszawie pod redakcją magistra nauk matematyczno fizycznych Aleksandra Czajewicza „Bibljotekę matematyczno fizyczną".

Ministerstwo komunikacyj, jak donosi *Nowoje Wremia*, wydało w tych dniach rozporządzenie, aby wszystkie napisy w języku niemieckim na drogach żelaznych: mitawskiej, rysko dźwińskiej, dźwińsko-witebskiej i rysko tumskiej usunięte i napisami w języku rosyjskim zastąpione zostały.

Dobra Rozkopane i inne po księciu Radziwille, położone w powiecie skwirskim, nabył hr. Ignatiew.

Olbrzymie lasy, należące do hr. Szembeka, a położone w powiecie radomyskim i żytomirskim, zakupił na licytacji, odbytej w Kijowie, bogaty kupiec Orenstein, który dał za nie 206.000 rubli. O wartości lasu może dać wyobrażenie ta okoliczność, iż, jak obliczono, grubych bali sosnowych można w nim wykopać 50 000 sztuk. Do licytacji stanęło ośmiu kupców.

Czterechsetną rocznicę założenia pierwszej słowiańskiej drukarni w Czarnogórze, święcono bardzo solennie. Na uroczystość tę wysłały delegatów, lub telegramy gratulacyjne wszystkie uniwersytety rosyjskie. *Nowoje Wremia* poświęciło jubileuszowi szumny artykuł, wskazując na cywilizacyjne znaczenie Czarnogóry dla Serbji.

Niebezpieczne studjum. Z Bolonji donoszą: Na tutejszym uniwersytecie studjował z wielkim zapałem medycynę Amerigo Bianchi. Cierpiąc pomimo świetnego wyglądania, na chorobę, którą lekarze uznali jako tz. *pseudo leucaemię*, tę właśnie chorobę obrał sobie za przedmiot swej dysertacji dla uzyskania dyplomu doktorskiego. W ten sposób doszedł do przekonania, że jest ona nieuleczalną i wziął sobie owę pewność tak do serca, że po złożonym świetnie egzaminie, w łeb sobie palnął.

Poszukiwanie spadkobierców. Warszawski sąd okręgowy ogłasza o następujących spadkach, wakujących po śmierci: Anny Haberbusch, właścicielki sumy hipotecznej rs. 23 258 kop. $31^1/_2$; Stefana Bogdana Janickiego, rs. 98 700; Karola Przygodzkiego, właściciela domu w Warszawie, oraz dwóch kolonji w pow. warszawskim; Pauliny Paprockiej, właścicielki nieruchomości w Warszawie, oraz sumy hipotecznej rs. 5500; Kazimiery Konitz, właścicielki sumy rs. 27 500, zahipotekowanej na nieruchomościach w Warszawie; Antoniego Wioherkiewicza, właściciela nieruchomości; Julianny Fetter, właścicielki nieruchomości, oraz sumy hipotecznej rs. 2000; Gabrjela Zachsa, właściciela nieruchomości; Fryderyka Jegera, właściciela sumy hipotecznej rs 10.000; Aleksandra Wołowskiego, właściciela sumy rs. 40.000, umieszczonej na nieruchomości w Warszawie; Abrama Halbfisza, właściciela sumy rs. 9200, umieszczonej na nieruchomościach w Warszawie i Targówku i Mośka Tabaksmana, współwłaściciela nieruchomości w Warszawie. Osoby, mające prawo do powyższych spadków, powinny zawiadomić o tem przed d. 31. października br.

W Londynie bawią obecnie i koncertują: pianista Zygmunt Stojowski i skrzypek Władysław Górski. Krytyka miejscowa wyraża się nader pochlebnie o obydwóch.

Cholera w Moskwie. Do *Now. Wrem.* donoszą z Moskwy, że cholera rozszerza się tam coraz bardziej. W zeszłym tygodniu bywało po 18 wypadków tej choroby dziennie; obecnie przybywa codzień po 65 chorych dziennie. Dotychczas grasuje cholera prawie wyłącznie w pośród klas najuboższych.

Banda trucicielek. W miejscowości Szt. Gil wykryto bandę trucicielek, do której należało kilkanaście młodych wdów. Mężowie wszystkich tych kobiet umarli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Władza wyśledziła, że zostali oni otruci przez swoje żony. Trucizny dostarczyła im niejaka wdowa Kajdy, kobieta już nie młoda, która przed kilku laty również trucizną zgładziła ze świata swego męża. Za rządzono ekshumację trupów owych kilkunastu otrutych mężów.

Pożary lasów. W południowej Hiszpanji srożą się we wielu miejscach pożary lasów, widocznie podłożone. Rząd wezwał władze prowincjonalne do najsurowszego postępywania.

Spalona fabryka. Z Troyes piszą pod d. 20. bm. Ogień wszczął się tej nocy w słynnych przędzalniach braci Douine. W niespełna godzinę ogień przyjął tak olbrzymie rozmiary, iż niemożliwem było myśleć o ugaszeniu go. Wszystko zostało zniszczone, prócz małego budynku, w którym znajdowała się maszyna, nadająca ruch, biuro i mieszkanie właścicieli fabryki.

Po klęsce pożaru, fabryka przedstawia smutny nad wyraz widok; nie widać nic, prócz dymiących ruin na przestrzeni 25.000 metrów kwadratowych. Dwa olbrzymie kominy wznoszą się wśród pogorzeliska.

Zakłady braci Douine zajmowały blisko 400 robotników, którzy obecnie znajdują się bez pracy. Fabryka ubezpieczoną była w kilku towarzystwach na ogólną sumę 1,300.00 franków.

Straty wynoszą 1,000.000 franków.

W drodze do Chicago spadł z pokładu statku holenderskiego „Astra" p. Antoni Silewicz, właściciel dóbr pod Kownem i zabił się na miejscu. Silewicz udawał się do Chicago dla zwidzenia wystawy.

Dramat małżeński. Donoszą z Rzymu: Robotnik, Kajetan Andreani, 42 lat liczący, spotkał przypadkiem swoją żonę, Assuntę Belpassi, która go była jaknajniegodziwiej porzuciła od kilku miesięcy. Zakochany małżonek zaczął ją łagodnie zachęcać i błagać nawet ze łzami, aby wróciła do niego, bo żyć bez niej nie może, ale zniecierpliwiona tą małżeńską natrętnością samowładna połowica, dobyła nagle noża i usiłowała nim brzuch mężowi rozpłatać; gdy jednak Kajetan zasłonił się ręką, dłoń mu na wskroś przeszyła tak, iż go musiano zaprowadzić do pobliskiego szpitala. Assunta zaś, rzuciwszy skrwawiony nóż, uciekła.

Kartel szewców. Austrjaccy fabrykanci obuwia usiłują zawiązać kartel celem podwyższenia cen swoich wyrobów. Na zgromadzeniu we Wiedniu, które się odbyło przed kilku dniami, 35 firm przystąpiło do kartelu. Zgłosili się także liczni fabrykanci z prowincji z Przed- i Za-litawji. Ceny mają być podwyższone o 5 — 10 procent.

Mąż zabójcą. Sąd kryminalny w Dordogne, skazał na 20 lat ciężkich robót Ludwika Sourie, służącego z Proissans w bliskości Sarlat, który dnia 5. kwietnia b. r. nadspodziewanie zaszedłszy żonę, wystrzałem z fuzji położył ją trupem. Powodem dokonanej zbrodni było to, iż żona od jakiegoś czasu opuściła Sourie'go, odmawiając stanowczo wspólnego pożycia.

Przygody aeronautki. Mieszkańcy Buffalo byli niedawno świadkami sceny, wstrząsającej mocno nerwami. Młoda aeronautka, miss Karlotta, wzbiła się w górę balonem, celem wykonania następnie skoku ze spadochronem, rodzaju ćwiczenia, za którem Amerykanie szaleją, choćby dla tego, iż niepozbawione jest wielkiego niebezpieczeństwa. Odważna Amerykanka umieściła się w małej łódce, która miała ją unieść z ponad ziemi. Nagle kapitan, prowadzący wyprawę, spostrzega, iż wiatr pochyla balon nad rzekę groziło zatem miss Karloce dostanie się do wody. Wstrzymuje się zatem od ucięcia sznura powstrzymującego, lecz w chwili, gdy statek napowietrzny znajduje się na rzece o 3 do 4 kilometrów od brzegu, aparat odłącza się, nieszczęśliwa zaś miss Karlotta znajduje się pośród fal. Szczęściem, iż majtek jakiś, będący wówczas na rzece, spostrzega ją, całą siłą pary zbliża się, ratując miss Karolinę, którą następnie w tryumfie wprowadza do Buffalo.

Awans w Banku krajowym. Dyrekcja Banku krajowego zamianowała adjunktami Nowickiego Maksymiljana i Królikowskiego Alojzego, zaś asystentami: Wilusza Tadeusza, Narajewskiego Włodzimierza Eminowicza Włodzimierza. Reinera Juljusza i Czaudernę Karola. Nominacje te uzyskały zatwierdzenie rady nadzorczej Banku krajowego, na posiedzeniu, odbytem dnia 30. czerwca b. r.

Konkurs. Zarząd Muzeum przemysłowego we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na wykonanie projektu wewnętrznego urządzenia męskiego pokoju do pracy — na podstawie wzorów, mających wybitną cechę dawnych polskich mebli. Projekta przedstawiać mają: 1. Rysunki całości wewnętrznego urządzenia i założenia męskiego pokoju, który co najmniej zawierać winien: biuro wraz z fotelem, szafę na bibljotekę, szafę mniejszą na akta i korespondencję, kanapę, stół i sześć fotelików, mały stolik przed okno. Rysunki całości urządzenia pokoju przedstawiać winne: cztery ściany w projekcji ortogonalnej, sufit i rzut poziomy według skali 1 : 50. 2. Rysunki poszczególnych przedmiotów stanowiących całość urządzenia pokoju, należy wykonać według skali 1 : 10 w trzech projekcjach ortogonalnych, t. j. w rzucie pionowym, poziomym i bocznym z uwidocznieniem potrzebnych przekrojów.

O bliższych szczegółach i warunkach tego konkursu dowiedzieć się można w urzędzie Muzeum przemysłowego.

Projekta nadesłane być mają do Muzeum przemysłowego miejskiego do 31. grudnia 1893 do godziny 12. w południe. W początkach miesiąca stycznia 1894 r. odbędzie się ocenienie prac konkursowych przez komisję sędziów i rozdanie przyznanych nagród, poczem urządzona będzie wystawa nadesłanych projektów.

Wydzierżawienie teatru krakowskiego. W dniu wczorajszym o godzinie 12. w południe upłynął ostateczny czternastodniowy termin, przeznaczony do wnoszenia ze strony przedsiębiorców ofert na dzierżawę teatru krakowskiego. W terminie okreslonym między godziną 10. — 12. wczoraj przed południem wpłynęły trzy oferty, wszystkie z Krakowa. Oferty są opieczętowane; jednę z nich wręczył osobiście p. Jakób Glikson, dotychczasowy przedsiębiorca teatru krakowskiego.

Nad ofertami obradowała wczoraj po południu o godzinie 5. komisja teatralna i wnioski swoje co do osoby przedsiębiorcy przedłoży na posiedzeniu pełnej rady, zapowiedzianem na dzień dzisiejszy.

Zguba. Wczoraj wieczorem zgubiono złoty damski zegarek o jednej kopercie z niklowym łańcuszkiem. Rzetelny znalazca zechce oddać go tutejszej inspekcji policji, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Klub kawalerów.

Jeszcze nie we Lwowie powstała tak szkaradna instytucja, ale już się przybliża, coraz jest bliżej. Parę lat temu zawiązał się klub kawalerski w Hamburgu niedługo potem we Wiedniu; przed rokiem mamy go już w Hannowerze, a kilka dni temu w Berlinie zawiązało się niegodziwe stowarzyszenie i odbyło ucztę instalacyjną w restauracji Burchardta. Przybyło na ten obrzęd dwudziestu panów z najlepszych sfer podobno i po wzajemnem zapoznaniu się, obejrzeli się po sobie, że wszyscy, co do jednego, są jak kolano łysi. To upewniło ich mocno w odnośnych kwalifikacjach i z możliwą po tem odkryciu wesołością, zasiedli do stołu. Kolacyjka była esencjonalna. Burchardt, świadomy okoliczności, wypisał swoje „menu" na dużej karcie, na czele której widnieje postać starego kawalera, przystrojonego we frak z materjału kuloopornego, od którego odbijają się wszystkie pociski Amora.

Kiedy korki zaczęły strzelać, podniósł się jeden ze współbiesiadników, obdarzony przepięknym nosem barwy pomarańczy „malinowej", mocno upomadowany pod nosem i na brodzie i w te mniej więcej odezwał się słowa:

„Panowie! Ja, stary wielbiciel stanu bezżennego, stoję dziś, bodaj, że po raz pierwszy u kołyski (głosy: „Co? Coo?"), tak jest, panowie, u kołyski drogiej naszej instytucji, naszej wysoce humanitarnej, wysoce moralnej. Tak, panowie, wysoce moralnej, bo powiedzieć sami: w świecie małżeńskim, w świecie rodzinnym, nie masz większej klęski nad rozwód; burzy on szczęście kilku, co najmniej, osób, dla których życie staje się po prostu męczarnią. A czyż jest rozwód możliwy bez uprzedniego małżeństwa?... (Głosy: „Nie! Brawo!").

„Panowie, nie dość, że wszyscy, jak tu jesteśmy, rozumiemy tę prawdę życiową. Są inni, są błąkani, są małżonkowie, opłakujący chwilę, w której związki małżeńskie zawarli. Bądźmy wyrozumiali dla nich, nie pogardzajmy nimi. I jeśli który zechce po tyranji żoninej na naszem odpocząć łonie, nie odpychajmy go od siebie. Wnoszę, panowie, aby klub nasz bywał: dla takich przytułkiem od czasu do czasu. Uczucia humanitarne przedewszystkiem. Panowie, skończyłem."

Gramot oklasków był odpowiedzią na tę przemowę.

Pod koniec uczty odczytano ustawę nowej instytucji. Główne paragrafy tej instytucji opiewają:

§. 1. Członkiem klubu kawalerów może być każdy mężczyzna wykształcony, liczący przesało 21 lat wieku, kawaler lub wdowiec.

§. 2. Każdy z członków obowiązuje się nie bywać po domach, gdzie są panny na wydaniu, nie mieszkać u wdowy, nie tańczyć.

§. 3. Dla podtrzymania w sobie mocy charakteru, zaleca się członkom, co najmniej raz w miesiąc bywać w teatrze na takiej sztuce, w której występuje jakaś teściowa.

§. 4. Klub będzie stale miał u siebie do oglądania albumy z portretami samych teściowych, tak krajowych, jak i zagranicznych.

§. 5. Jeżeli który z członków dopuści się takiej infamji, iż miałby się ożenić, to musi zapłacić na rzecz instytucji 10.000 marek, a nazwisko jego na wieczne czasy umieszczonem zostanie na czarnej tablicy.

§. 6. Po śmierci każdego członka wyprawia się w lokalu klubowym uczta, w ciągu której opowiadane będą wspomnienia z życia zmarłego, mogące budzić większy interes.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie epizod, który zakończył tę uroczystość. Oto powstał jeden z obecnych i rzekł:

Panowie źle robicie, że się pospieszyliście. Ja protestuję przeciw założeniu klubu. (Ogólne zdumienie). Są, moi panowie, małżeństwa szczęśliwe. (Oburzenie). Możecie mi panowie uwierzyć, bo ja sam od lat dwunastu jestem żonaty i szczęśliwy.

Na te słowa powstała nieopisana wrzawa.

---

63)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ravenau rozmyślał.

— Mylisz się, admirale, — odezwał się po chwili, — to nie jest łatwem, gdyż inaczej dawno już ta nieszczęśliwa dziewczyna byłaby w naszym ręku.. Robiłem, co tylko było można.. przynajmniej tak mi się wydaje...

— Musimy jeszcze próbować...

— Obecnie przyszedł nam w pomoc wypadek, lecz jest to bardzo niepewna szansa.

— Pojadę zaraz jutro — rzekł admirał.

— Jesteś pan na to zdecydowany?

— Dla czego nie? Jestem jak na rozżarzonych węglach.

— Czy znają pana w Cherbourgu?

— Bez wątpienia, lecz pojadę potajemnie i udam się sam do tej wioski du Mesnil, czy tak?

— Właśnie.

— Domek należał do hrabiego Doguy?

— Tak, jest on odległy o trzy kilometry od miasta.

— Dobrze.

— Trzy lata temu wynajęto go pewnej kobiecie Yaudet. Tylko nie cieszmy się przed czasem! Hrabia Doguy utrzymywał swoje rachunki w porządku, lecz mógł nazwisko źle zapisać.

— Dowiem się.

— Pomyślnego obrotu sprawy życzę ci, admirale!

— Oby cię Bóg wysłuchać raczył!

— Tymczasem zobaczę, pomyślę, zastanowię się. Podczas kiedy pan będzie tam działał, ja tutaj zrobię, co tylko można.

Obadwaj powstali, starzec odprowadził swego klijenta do drzwi gabinetu. Tu się pożegnali w milczeniu i admirał wyszedł.

Pozostawszy sam, p. Raveneau powrócił zwolna do swego biurka i zaczął przewracać kartki aktu, zawierającego sprawę dziecięcia hrabiny de Vitray.

Zawierał on kilka raportów ajentów policyjnych, oraz innych posłanników, użytych do poszukiwania dziecka. Żadnemu z nich misja się nie udała, a ogłoszenia w pismach pozostały bez najmniejszego skutku.

— A jednak są to wszystko wytrawne wygi, ci, których użyłem do tej sprawy — szepnął stary, odczytując ich nazwiska.

I biorąc w rękę zżółkły kawałek papieru, tak niespodziewanie znaleziony wtedy, gdy o całej sprawie najzupełniej zwątpił i zapomniał, położył palec na wzmiance, uczynionej przez hrabiego Doguy:

„Otrzymano od Perriny Gaudet lub Yaudet 120 franków", mówiąc:

— I pomyśleć, iż cała nić sprawy jest tu zamknięta w tych kilku wierszach! Nie chciałem tego przekonania udzielić temu biednemu admirałowi, lecz tak jest. Przysiągłbym na to! I czegoż to dowodzi?

Zakończył, wznosząc do góry rękę:

— Dowodzi, iż jest nad nami moc wyższa, która czuwa i działa. Sprawiedliwie jedni nazywają ją przypadkiem, ja zaś mówię, że jest Opatrzność.. jest Bóg. Kto ma rację?

XVI.

Gdzie Piotr Brecheux wytacza swoje działa.

Nazajutrz rano, w chwili gdy admirał de Vitray opuszczał mieszkanie, udając się fiakrem na stację kolei Saint Lazare, aby wziąć pociąg do Cherbourga, Piotr Brecheux znajdował się sam w hotelu na ulicy Bassano.

Majowe słońce błyszczało wspaniale. Paryż podobny był do pracującego mrowiska, do brzęczącego ula, opanowanego legjonami cudzoziemców.

Żadne porównanie nie może dać pojęcia o nadzwyczajnym ruchu, jaki wtedy panował w jego murach. Wielka powszechna wystawa, jedyna w swym rodzaju, to jest stuletnia rocznica, została właśnie otwartą. Sztandar trójkolorowy powiewał na olbrzymiej żelaznej machinie, nazwanej wieżą Effla. Armja robotników kończyła ogrody i trawniki, sadziła kwiaty na polu Marsowem, złociła olbrzymiego Genjusza, wzniesionego na szczycie głównego pawilonu.

Cały świat paryski zajęty był wielkiem dziełem. Tłumy spieszyły do stolicy.

Piotr Brecheux nie posiadał się z radości, w tym odmęcie różnorodnym czuł się tak dobrze, jak ryba w wodzie. Doświadczony pickpocket wybiera zawsze pole do swych operacyj pomiędzy zbiorowiskiem ludzi. Tego samego systemu trzymał się dawny nauczyciel z Caen, obiecując sobie dobrą gratkę pośród tego olbrzymiego chaosu. Przemyśliwał tylko, w jaki sposób przyspieszyć wypadki, w które chciałby się rzucić z błyskawiczną szybkością. Cieszył się także, iż uczeń jego był w tej chwili w doskonałem usposobieniu.

Spotkanie z Joanną było dla niego biczem, który go poganiał do działania. Jan postanowił za jakąbądź cenę zostać bogatym, gdyż za pieniądze można zadawalniać swoje namiętności. Nikt się nie oprze potędze złota! Jest ono siłą, która zwycięża wszystkie przeszkody. Nie pytał, jakiemi środkami dojdzie do celu? Chciał majątku, aby ozdobić nim ukochaną, olśnić ją, a że tylko pieniądz pozwala nam nasycić wszystkie żądze nasze, to też Jan pragnął złota.

A jego zły duch dawał mu tak łatwą sposobność do zdobycia go, przytem sposobność ta była tak ponętną, iż każdy inny by się też jej nie oparł.

Naturalnie, iż nie mamy na myśli spokojnych i uczciwych ludzi, mocnych w dobrych zasadach, płynących spokojnie po oceanie tego życia, jak dobry żaglowiec po spokojnem morzu. Lecz w Paryżu nie brak takich, co gonią za wszelkiego rodzaju przyjemnościami i uciechą. Więc też wychodząc rano na miasto dla wyszukania odpowiedniego dla biednej dziewczyny z La Roche Morgat mieszkania, Jan umiał powtórzyć staremu wszystkie przyrzeczenia, jakie ten zgubny jego przewodnik wymuszał na nim przedtem, nim mu dał pieniędzy i swoje pozwolenie do działania.

Zatem Piotr Brecheux tryumfował. Złośliwa radość rozjaśniała jego twarz pomarszczoną, uwolnioną w tej chwili od wszelkiego przymusu. W wielkiej galerji pałacu, na ulicy Bassano, którą sobie obrał za główne siedlisko, radość straszna, piekielna biła od tego ducha zemsty i złości.

Przed nim leżały rozrzucone na stole papiery, listy i dokumenty dawnej kochanki Maurycego Colombey'a, pożółkłe od czasu, a pomiędzy niemi znajdował się ostatni jej list, na którego kopercie było napisane:

„Do mojego syna."

Koperta była otwartą.

Piotr Brecheux wyjął z niej list, rozwinął i zaczął czytać zapewne po raz setny:

„Janie mój kochany!

„Nie będziesz znał twej matki. A jednak kocham cię z całej duszy mojej i ze wszystkich sił moich, lecz nie mam odwagi żyć dłużej.

„Są cierpienia, przechodzące ludzkie siły moje jest właśnie z tej liczby.

„Za chwilę uniesiona falą wód, aż do głębokiego Oceanu, znajdę grób w jego głębi, jedyny, który mi się przynależy na tej ziemi.

„Samobójcom odmawiają poświęconej ziemi, a twoja matka, drogie moje dziecię, zostanie samobójczynią. Sam ten wyraz wystarczy, abyś pojął, co przecierpieć musiałam, aby dojść do podobnej rozpaczy.

„W kilku słowach dowiesz się mojej historji.

„Pochodzę z ubogiej rodziny wieśniaków z okolicy de Valognez w Raville. Tam to na cichym wiejskim cmentarzu chciałabym spocząć snem wiecznym.

„W ten sposób, miałam tę nadzieję, iż przyjdziesz pomodlić się na mym grobie, a serce moje nawet przez ciężką mogiłę usłyszałoby szept twej modlitwy, odczuło twój pocałunek. Nie mam nadziei nawet tego smutnego szczęścia. Mój ojciec dał mi staranne wychowanie, odmówił sobie wszystkiego, aby mnie umieścić w klasztorze, tym smutnym ponurym gmachu, który zobaczysz może kiedyś na wzgórzach de Valognez.

„Kiedy opuściłam klasztor, miałam lat siedmnaście, to jest siedm lat temu, gdyż mam dziś lat dwadzieścia cztery.

„Matka moja już nie żyła, a ojciec wkrótce podążył za nią, zostałam samą z tą odrobiną nauki, aby na życie zapracować.

„Miałam jednak szczęście. A ileż to biedaczek ginie, nim mogą znaleźć miejsce, aby uczciwie żyć ze swej pracy.

„Dostałam się do zamożnego domu w Paryżu, jako nauczycielka do dwóch dziewczynek.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

— Co to jest! — wołano. — Intruz jakiś!... Pantofel!... Precz z pantoflem!... Spóźni się... Żona każe mu czekać za drzwiami... Precz, precz!...

Ale śmiałek jeszcze raz głos zabrał:

„Panowie, jedno słówko: gdyby wasi ojcowie nie byli się żenili, czy wy bylibyście tutaj w pełnym komplecie?... I gdzie bylibyście wówczas?"...

Już nie słuchano jednak pantoflarza. Zakrakano go i niemal siłą wyrzucono.

Kiedy wreszcie wyszedł intruz, kiedy obecni ochłonęli z oburzenia, powstał jeszcze jeden z obecnych i tak przemówił:

„Szanowni panowie, dla zatarcia niemiłego wrażenia, przez jakie tylko co przeszliśmy, proponuję, abyśmy na pojutrze urządzili sobie wieczorek, na który zaprosimy damy ale... z kordebaletu"...

Ten wniosek przyjęto jednomyślnie hucznemi oklaskami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W Teatrze letnim: Dziś w piątek „Kuzynka", komedja w 3. aktach Henryka Meilhac'a. Siódmy gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro w sobotę „Wejście w świat", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. Ósmy gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. Arcydzieło autora „Bezczelnych," Augiera, jakiem jest niezaprzeczenie „Syn Giboyera," nie zapełniło tak teatru, jak się tego spodziewać należało, zwłaszcza, że rolę Maréchala grał pan Mieczysław Frenkel niegdyś ulubieniec publiczności lwowskiej. Nie chcemy i nie możemy przypuszczać, że czasy, w których dzisiejszego gościa darzono niekłamanem uznaniem, już minęły, gdyż widzieliśmy dowody na pierwszych przedstawieniach, iż artysta, jak był, tak i pozostał dla naszej publiczności nader sympatycznym. Nie możemy przypuszczać, że piękny utwór Augiera nie robi wrażenia na publiczności naszej, której gust skłaniałby się do krotochwili, wolimy średni udział publiczności w wczorajszem przedstawieniu złożyć na karb szalonego upału, który znaczną jej część wypędził, że tak powiemy, na wycieczki podmiejskie.

Wypowiedziawszy słów tych kilka pod adresem publiczności, zwracamy się do gry naszego sympatycznego gościa w wczorajszym „Synu Giboyera".

Maréchal, to istota, posiadająca wprawdzie grube pieniądze, zakochana w sobie do niemożliwości, ale bez stałości charakteru. Dziś gotów być najzagorzalszym legitymistą dla tego jedynie, że margrabiemu d'Auberive może mówić „ty" i że wydaje córkę za hrabiego d'Outreville, jutro zaś zrzuca z siebie skorupę zacofańca, dla tego, że mu w parlamencie z „wyższych względów" odebrano głos i zapisuje się w szeregi czerwonych republikanów. W gruncie rzeczy jest-to człowiek dobry, mający tylko jedną, jedyną słabostkę: chęć uwiecznienia swego nazwiska w rocznikach polityki. Nigdy nie jest samym sobą, a jedynie tylko w chwili, gdy szydzi z swojej żony i jej niby to szlacheckiego pochodzenia, mówi, można rzec, z przekonania. W innych razach postępuje wprawdzie szczerze, gdyż żądza sławy nim owładła, lecz czuć w tych słowach blagę, którą się ten szanowny mąż upaja i którą sam w końcu bierze za prawdę. W rezultacie jest-to zero, z którego ani demokracja, ani legitymiści nie mogą mieć pociechy.

Takim skreślił Maréchala autor i takim przedstawił go nam p. Frenkel, wyposażywszy naturalnie postać w mnóstwo z prawdziwym artyzmem obmyślanych i ściśle wyrzeźbionych szczegółów i szczegółów. Maréchal nie deklamował, lecz mówił wczoraj przed nami, a podziwiać należy w artyście tę naturalność i swobodę, z jaką panuje on nad rolą, nie dając się ani na chwilę unieść chęcią wywołania efektu, budzącego śmiech. Pierwsze cztery akty nie dają artyście wielkiego pola do popisu, mimo to scena, w której Maréchal zaczyna „tykać" margrabiego, wybiła się na pierwszy plan.

Wyjście, po przedstawieniu Maréchalowi przyszłego zięcia, to zręczne cofanie się tyłem, wypadło świetnie. Po mistrzowsku również wykonanem było uczenie się mowy na pamięć, a picie wody podczas tego i dzwonienie przed wymówieniem wyrazu: „panowie", jest nader zręcznie i nader charakterystycznie pomyślanym szczegółem. — W akcie piątym talent artysty występuje w całej pełni i w całej swej sile. Od początku do końca musimy podziwiać pomysłowość artysty, tak w grze twarzy, jak rąk, jak i w modulacji głosu. Sceny szczególne, następujące szybko po sobie, wykonywa artysta z brawurą i pewnością, że nie chybi zamierzonego celu i wywrze pożądane, a konieczne wrażenie. Przerywano też grę artysty wybuchami śmiechu i hucznemi oklaskami.

Otoczenie p. Frenkla wywarło również na słuchaczach wcale dobre wrażenie, gdyż artyści nasi grali nader poprawnie i z wielką starannością, za co im się sumienna należy pochwała. Na wyszczególnienie zasługuje przedewszystkiem pani Stachowiczowa, która z uczuciem grała Fernandę, dalej panna Pankiewiczówna, dystyngowana baronowa Pfeffers i p. Otrembowa, jako pani Maréchal. Pp.: Woleński, Zboiński, Chmieliński i Trapszo dopełnili bardzo dobrze udatnej całości.

Wczorajszej grze nie szczędzono oznak zadowolenia i po każdym akcie darzono artystów hucznemi brawami.

Medaliki z portretem Kościuszki wykonał znany rytownik lwowski p. Aleksander Schindler. Medaljoniki te odznaczają się nader pięknym odciskiem, a czysty dochód z nich przeznaczony na fundację im. Kościuszki.

Ostatnie wiadomości.

Ponieważ pomiędzy Rusinami galicyjskimi rozeszło się zdanie, jakoby zwinięcie ruskiego seminarjum duchownego we Wiedniu było wynikiem umowy biskupów ruskich ze stolicą apostolską, więc, aby uśmierzyć powstałe z tego powodu między Rusinami oburzenie, zapewnia *Polit. Corr.* półurzędowo, że reorganizacja ruskich instytutów duchownych była już od dawna zamierzona i w urzędowej formie już przed półtrzecia rokiem poruszoną; że zresztą chodzi tu nie jeno o same interesa kościelne, ale i złączone z niemi ściśle interesa państwowe. Seminarjum u św. Barbary (we Wiedniu) już nie odpowiadało owym celom, jakie przy założeniu onego za czasów Marji Teresy miano na oku.

W sprawie obsadzenia opróżnionej po p. Loeblu posady namiestnika morawskiego donoszą, co następuje: Decyzja zapadnie nie prędzej, jak za parę tygodni. Dlatego p. Loebl na razie bawi na dłuższym urlopie. Na uwagę zasługuje przypuszczenie *Pozoru*, iż opróżnioną posadę namiestnika zajmie pewien magnat czeski z partji konserwatywnej, cieszący się szczególną protekcją ministra Schönborna. Kandydatem jest Eugenjusz hr. Czernin, wybrany z większej posiadłości do rady państwa w r. 1886 Hr. Czernin do ostatnich chwil istnienia klubu staroczeskiego należał do niego. Nie odgrywał jednak ani tam, ani w sejmie wybitnej roli. Hr. Schönborn pozostaje w bliskich stosunkach pokrewieństwa z hr. Czerninem.

N. fr. Presse otrzymała rzekomo z godnej zaufania strony w Berlinie doniesienie, jakoby rząd pruski obiecać miał Polakom szereg ustępstw, ujętych w ośm zasadniczych punktów. Trzy z nich podano do wiadomości wiedeńskiego dziennika. Pierwszy punkt dotyczy wprowadzenia języka polskiego, jako zwyczajnego przedmiotu naukowego, do szkół ludowych w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Drugi punkt odnosi się do przywrócenia duchownych inspektorów szkolnych w tychże prowincjach; trzeci wreszcie do urzędowego języka zarządów koscielnych, który w gminach z przeważnie polską ludnością pod pewnemi warunkami, będzie mógł być językiem polskim. Rokowania z rządem, oprócz posłów polskich, prowadzili także arcyb. Stablewski i ks. biskup Kopp. Posłowie polscy z Górnego Szląska nie brali udziału w rokowaniach; skoro się jednak o nich dowiedzieli, poczęli na własną rękę czynić starania o rozszerzenie ustępstw i na ludność szląską. Dlatego to, jak utrzymuje *Neue fr. Presse*, nie brali już udziału w trzeciem głosowaniu nad projektem ani ks.ks. Wolny i Cytrynowski, ani poseł niemiecki ze Szląska, ks. Frank. Zarówno ks. Wolny, jak ks. Cytrynowski, odjechać musieli tego dnia do swoich parafij, aby parafjan nie zostawić w niedzielę bez nabożeństwa; ks. Frank jednak, jako proboszcz gminy katolickiej w Berlinie, mógł był bez przeszkody brać udział w głosowaniu. *Neue fr. Presse* przypisuje zachowanie się ks. Franka wpływowi ks. biskupa Koppa. Odpowiedzialność za wszystkie te informacje i komentarze spada naturalnie wyłącznie na dziennik wiedeński.

We wszystkich większych miastach Przedlitawji urządzają obecnie robotnicy zgromadzenia, na których uchwalają rezolucje, domagające się prawa powszechnego głosowania. W poniedziałek odbyło się w Bernie morawskiem na placu Winterhollera, pod gołem niebem, przy udziale 8000 robotników. Pomimo tego porządek panował wzorowy. Pierwszy przemawiał przewódca tamtejszego stronnictwa robotniczego, Burian. Oświadczył on, że proletarjat przyszedł już do poznania swych sił; idzie tylko o zorganizowanie ich, a wtedy żadna potęga ich nie pokona. Przemawiał następnie koncypient adwokacki Igel, który podniósł, że pięć szóstych ludności jest bez majątku, a wielu jest, którzy nie mają na kawałek chleba Chcą nam dać okruszyny: izby robotnicze. Dziękujemy za nie. My żądamy powszechnego głosowania, żądamy praw politycznych dla proletarjatu, który więcej ma zrozumienia dla spraw publicznych, niż wyższe klasy. Przemawiało jeszcze kilk kobiet z Wiednia i z Berna.

Berlińska *Nation* oblicza, że w ostatnich wyborach padło na kandydatów socjalno-demokratycznych 1,700 000 głosów, na kandydatów centrum 1,200 000. na kandydatów konserwatywnych oddano 980.000 głosów, na narodowo liberalnych 960.000, na wolnomyślnych odcienia richterowskiego 590 000, na kandydatów wolno-konserwatywnych 400,000, na kandydatów wolnomyślnych odcienia riekertowskiego 165 000, na kandydatów centrum, zwolenników projektu wojskowego 137.000 głosów, na kandydatów związku chłopskiego 64.000 głosów. Głosów polskich nie podaje rzeczone pismo. Według powyższego obliczenia zyskało stronnictwo socjalno-demokratyczne w porównaniu w wyborami w roku 1890 około 300 000 głosów, konserwatywne 100 000, antisemickie 300 000, południowo-niemieckie stronnictwo ludowe 20.000. Straciły natomiast: centrum 70 000 głosów, stronnictwo narodowo-liberalne 200.000, wolno-konserwatywne 70.000 i oba stronnictwa wolnomyślne 330.000 głosów.

Oficjalny komunikat bułgarskiego dziennika *Swoboda* ogłasza, iż żona księcia Ferdynanda jest w poważnym stanie. *Swoboda* zaznacza, iż wiadomość tę przejmie radością lud bułgarski, który prosi Boga, ażeby dał księciu Ferdynandowi syna.

Z Petersburga donoszą: Przy ministerstwie obraduje specjalna komisja nad nowemi prawami dla zakładów naukowych prywatnych tak pod względem ich zakładania, jak utrzymywania. Zamierzono jak najbardziej ułatwić zakładanie szkół prywatnych żeńskich i męskich z internatami, ale postawiono, jako zasadę, że zostawać one będą pod względem tak pedagogicznym, jak gospodarczym pod wyłącznym nadzorem urzędników ministerstwa oświaty.

Z Londynu donoszą, że królowa Wiktorja, znużona uroczystościami podczas wesela księcia Yorku, silnie zaniemogła, wskutek czego cesarz, jak się zdaje, odłoży na później swoją podróż do Anglji.

Italie na podstawie informacyj z kół dobrze poinformowanych donosi: Papież w encyklice swej do biskupów i kleru węgierskiego, wyraża nadzieję, że wszystkie trudności wyrównane zostaną dzięki uprzejmej postawie, jaką wobec tej sprawy zajął cesarz Franciszek Józef. Nuncjusz Agliardi skrzętnie pracuje nad tem.

Donoszą również, że węgierscy katolicy stworzą niebawem w sejmie jednolitą partję parlamentarną, podobną do centrum niemieckiego.

Pogrzeb ministra wojny barona Bauera.

Dnia 27. bm. wieczorem przywieziono zwłoki pociągiem osobowym do Lwowa. Popołudniu przybyła do Lwowa pociągiem kurjerskim baronowa Bauer, tudzież jenerał-major br Bauer, dr. Antoni Bauer, sekretarz ministerjalny dr. Hauenschild i adjutant przyboczny major Nyiryi.

Arcyksiążę Leopold Salvator złożył osobiście onegdaj popołudniu baronowej Bauerowej, zaraz po przybyciu jej do Lwowa, wyrazy najgorętszego współczucia.

Również pan namiestnik złożył wczoraj o godzinie 12. w południe osobiście kondolencję pani ministrowej baronowej Bauerowej. Wczoraj z rana poczynione zostały ostateczne przygotowania do pogrzebu.

Zwłoki z wagonu przeniesiono do wielkiej sali magazynu przesyłek pospiesznych. Na niskim katafalku złożono trumnę, a salę ubrano egzotycznemi kwiatami.

O godzinie trzeciej po południu oddziały wojska zajęły oznaczone miejsca, a tysiące publiczności utworzyły zbite szpalery na ulicach. Wszystkich wiodła ciekawość, gdyż tak wspaniałego pogrzebu wojskowego Lwów dotąd nie widział. Na obszernym placu przed dworcem ustawili się jenerałowie, sztab, oficerowie nie pełniący służby, namiestnik hr. Badeni, członkowie Wydziału krajowego, delegaci rady miejskiej z wiceprezydentem p. Marchwickim na czele, oraz urzędnicy wszystkich dykasteryj w mundurach.

Dla rodziny przygotowano we wspomnianym budynku dwa pokoje. Z uderzeniem godziny 4. dano sygnał do rozpoczęcia pogrzebu.

Na sześciokonny karawan, dostawiony przez tut. przedsiębiorstwo pogrzebowe *„Concordia"* złożono zwłoki, spoczywające w metalowej wspaniałej trumnie, na której leżał wieniec z białemi szarfami z napisem *„Mutzi,"* a gdy rodzina najbliższa wsiadła do powozów, kondukt wśród odgłosów marszów żałobnych ruszył zwolna z miejsca.

Na czele pochodu wojskowego jechał zastępca komenderującego jenerał Fischer wraz ze swoją świtą, poczem w odpowiedniej odległości maszerował 4 i 7 pułk ułanów w pełnej paradzie. Pomiędzy oddziałami kawalerji i artylerji jechały dwa wozy, pokryte wieńcami. Było ich ogółem 100. Z kolei kroczyło duchowieństwo, prowadzone przez lwowskiego proboszcza wojskowego w otoczeniu kilku lwowskich księży, za nim rydwan żałobny, a tuż rycerz na koniu.

Za nim postępowało dwóch członków rodziny, po niej jechały ekwipaże z paniami, należącymi do rodziny, a po za tem bardzo liczny orszak jeneralicji z przedstawicielami wszystkich władz rządowych. Kondukt zamykała obrona krajowa i artylerja.

Po godzinie 6 stanął orszak żałobny na cmentarzu Łyczakowskim. Wojsko ustawiło się w ten sposób, jak to wczoraj w programie podaliśmy Zwłoki pożegnano salwami karabinowemi i działowemi. Po pogrzebie odbyła się przed zastępcą komenderującego jen. Fischerem defilada wojsk w ulicy Batorego. Komendę sprawował jenerał Bordolo.

Z gmachu komendy korpusowej i z domu niegdyś Bauerów, przy ulicy Trybunalskiej, powiewały flagi żałobne. W chwili rozpoczęcia pogrzebu, wywieszono flagę żałobną na ratuszu miejskim, a w ulicach, któremi kondukt przechodził zapalono płomienie gazowe. *A. M.*

Z ankiety przemysłowej.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 27. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety przemysłowej byli obecni eksperci: Leon Starski („Gwiazda") z Krakowa, Ignacy Chylewski z Tarnowa, Otto Bischof z Biały, Jan Englisch („Siła") z Krakowa, Kazimierz Lipiński, fabrykant wagonów z Sanoka, Józef Operchalski, przedstawiciel związku krawców z Biały, notarjusz Antoni Hanusz z Łańcuta, proboszcz Pastor z Radymna.

Hanusz przemawiał za obowiązkowemi egzaminami na czeladników i majstrów i sporządzaniem przez kandydatów t. zw. „majstersztyków"; w tym samym duchu przemawiali: Operchalski, Chylewski i Starski.

Lipiński oświadczył się na razie przeciw egzaminowi na czeladników, ponieważ obecnie posiada jeszcze Galicja bardzo wielu analfabetów, dla tego też pożądanymby był 10-letni okres przejściowy. Natomiast życzy sobie ekspert egzaminów na majstrów i to zarówno praktycznych, jak teoretycznych.

Ks. Pastor sądzi, że byłoby to dobrem jedynie dla miast większych, ale nie dla reszty kraju, gdzie w ogóle nabycie teoretycznych wiadomości jest prawie niemożliwe. Oświadcza się tylko za praktycznemi egzaminami.

Englisch przemawia przeciw egzaminom, które — zdaniem jego — bardzo mało pomogą drobnemu przemysłowi. Obawia się przytem szykanowania uczniów przez majstrów. Egzaminy przy dzisiejszym podziale pracy są niemożliwe.

Oprócz Englischa oświadczają się wszyscy inni eksperci za dowodami uzdolnienia przy fabrykach takiego samego dowodu wymagają wyrobów rękodzielniczych; dla przemysłu handlowego i szynkarskiego, ale tylko w większych miastach.

Przy kwestji poprawek, połączonych z fabrykacją, powiada Chylewski, że nie należy zmuszać przemysłowców, ażeby z każdą drobnostką udawali się do odnośnego majstra, albo też, ażeby trzymali więcej werkmistrzów.

Lipiński jest zdania, że fabryka nie mogłaby zgoła egzystować, gdyby nie miała prawa w własnym zakresie przeprowadzać tego rodzaju roboty. N. p. kopalnie nafty, znajdujące się najczęściej w okolicach pustych, gdzie nie ma żadnych bednarzy, ani rękodzielników, muszą naprawianie beczek załatwiać przez swych własnych robotników.

Wszyscy eksperci domagali się zakazu brania miary przez magazyny gotowych wyrobów.

Chylewski oświadcza się za utworzeniem przy izbach handlowych trzeciej sekcji dla rękodzielnictwa.

Lipiński przemawiał za kreowaniem instytucji radców przemysłowych dla ochrony małego przemysłu.

W trakcie rozprawy nad książkami robotniczemi oświadczyli Chylewski i Lipiński pod słowem honoru, że w Galicji nie bywają na tych książkach robione żadne tajemne znaki, mające na celu piętnowanie robotników.

Englisch oświadczył się przeciw książkom robotniczym, ponieważ w innych krajach takie znaki są w użyciu. Na pytanie Luegera, czy Englisch mógłby wymienić takie wypadki, odpowiada tenże, iż musi się dopiero nad tem zastanowić. Lipiński nie zrozumiawszy dobrze i sądząc, że Englisch miał na myśli podobne wypadki w Galicji, oświadcza, że będzie musiał uważać Englischa jako kłamcę, jeżeli natychmiast nie wymieni takich wypadków.

Pernerstorfer bierze w obronę Englischa przeciw napiętnowaniu go jako kłamcę.

Englisch wobec tego oświadcza, że nie wie o żadnym podobnym wypadku w Galicji, lecz tylko w innych krajach.

Eksperci oświadczyli się dalej za obowiązkową nauką uzupełniającą, ale przeciw szkołom wieczornym.

Ks. Pastor domaga się surowego nadzoru nad uczniami co do wychowania moralnego.

Dalej oświadczyli się eksperci za 10 godzinnym czasem pracy. Tworzenie wolnych związków okręgowych przeciw wszelkiemu przymusowi byłoby — zdaniem ekspertów — pożądanem. Englisch oświadcza się przeciw związkom; domaga się on, ażeby władza nie miała prawa dowolnego zatwierdzania prezesa zgromadzenia towarzyszy, gdyż w pewnem zgromadzeniu towarzyszy stolarskich odmówiono zatwierdzenia prezesa, ponieważ tenże był podejrzanym o wyznawanie zasad socjalistycznych.

Chylewski domaga się zatrzymania roboty na sztuki, ażeby robotnikom dać sposobność do większego zarobku.

Eksperci uważają postanowienia w sprawie spoczynku niedzielnego za niedostateczne i domagają się całkowitego spoczynku niedzielnego, jaki istnieje w Anglji.

Hanusz żąda również kreowania instytucji radców przemysłowych, rozdziału izb handlowych i przeniesienia praw na korporacje. Eksperci wyrażają dalej życzenie ograniczenia kupiectwa przemysłowego na oznaczone kategorje towarów z wyjątkiem małych miast.

Operchalski, Hanusz i Lipiński domagali się uwidocznienia na wyrobach źródła, z którego one wyszły, ażeby w ten sposób zapobiedz oszukańczej konkurencji. Ks. Pastor sprzeciwia się absolutnemu zakazowi sprzedaży domokrążnej ze względu na druciarzy, grzebykarzy i szczotkarzy, którzy za pomocą domokrąstwa sprzedają w Galicji swój towar, a którym przez taki zakaz odebranoby chleb. Tego samego zdania byli Chylewski i Englisch, podczas gdy Operchalski oświadczył się za zupełnym zakazem.

Szerszą rozprawę wywołała sprawa otwierania filij. Chylewski wskazywał na filje mödlingskiej fabryki obuwia i firmy Heilmana i Kohna, dzięki którym wielu przemysłowców skazanych zostało na upadek i domagał się jak najrychlejszego zapobieżenia temu. Toż samo ostro wystąpili przeciwko otwieraniu filij Hanusz i Starski. Lipiński natomiast wyraził przekonanie, że jeżeli komu wolno kupczyć towarem, musi mu być także dozwolonem otwierać filje. Englisch oświadczył się za otwieraniem filij, gdyż w przeciwnym razie byłoby nie możliwem zakładanie fabryk. Ks. Pastor nie jest zupełnie przeciwny zakładaniu filij. Przyznaje wprawdzie, że wyżwymienione firmy szkodzą rękodzielnictwu, ale zakaz otwierania filij byłby mieczem obosiecznym, gdyby bowiem w Galicji powstały kiedyś wielkie przedsiębiorstwa — takim zakazem zostałyby zabite.

Lipiński wskazuje na akcję Galicji, zmierzającą do stworzenia za pomocą kapitałów krajowych fabryki obuwia. Otóż przez zakaz otwierania filij byłby ten zamiar udaremniony. W tem miejscu rzuca Lueger pytanie, czy nie byłoby lepiej, zamiast otwierać filje, powierzać towar kupcom w komis, gdyż w ogóle w filjach zbyt tanio się sprzedaje. Pastor i Lipiński odpowiadają na to, że towar, powierzony w komis, może być tańszym. aniżeli we filjach.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 27. maja. Wojna cłowa z Rosją jest stanowczo postanowioną. Rada związkowa ustanowi natychmiast cła wojenne na rosyjskie artykuły. Wszystkie pisma traktują tę sprawę bardzo poważnie.

Londyn 27. lipca. Anglja wysyła nowy okręt do Sjamu.

Standart dowiaduje się, jakoby trzy rosyjskie okręty miały otrzymać rozkaz odejścia do Tulonu, ażeby manewrować wspólnie z francuską flotą.

Wiedeń 27. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 334 87; węg. kredyty 416 59; anglosy —·—; laenderbanki 248 75; sztacbany 3·5 —; lombardy 103 25; elbethale 234 —; tytoniowe —·—; alpiny 53 80; renta majowa 97 35; węg. złota 115·50; węg. koronowa 94·50; austr. koronowa 93·45; losy tureckie 48 60, uniony —·—.

Wiedeń 27. lipca. Hr. Taaffe zabawi tu zapewne do niedzieli (30. bm.), poczem do Nalżowa (w Czechach) wróci i do 17. sierpnia tam zabawi.

Wiedeń 27. lipca. *Polit. Corresp.* donosi, że cesarz ustępującemu ze swej posady ambasadorowi francuskiemu p. Decrais nadał wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Wiedeń 27. lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza konwencję w sprawie ochrony marek fabrycznych, zawartą między Austro-Węgrami a Rumunją.

Wiedeń 27. lipca. Szepsa *Tagblatt* dowiaduje się, że niespodzianie między Austrją i Rosją dojrzał traktat handlowy, który zapewnia Austrji wielkie korzyści.

Paryż 27. lipca. Za wpływem Anglji rozpoczną w Tonkinie „czarne chorągwie" (powstańcy) ponownie walkę przeciw Francuzom.

W Sjamie podejmują Francuzi operacje równocześnie od morza i lądu. Anglja wzmacnia nieustannie swoją flotę na wodach sjamskich.

W Tulonie przebity został angielski parowiec „Fernando", który chciał przepłynąć koło manewrującej eskadry francuskiej. Parowiec zatonął, osadę jego ocalono.

Paryż 27. lipca. *Figaro* donosi: Jenerał Miribel, odbywając niedawno temu inspekcję sił wojennych na wschodniej i południowo-wschodniej granicy (od Niemiec, Szwajcarji i Włoch) uznał lepszą onych organizację za potrzebną. Skutkiem tego uda się minister wojny, jenerał Loizillon, z początkiem sierpnia w tamte strony dla poinformowania się.

Paryż 27. lipca. Z Saigonu donoszą, że admirał francuski postanowił obsadzić wszystkie wyspy w zatoce Sjamskiej.

Tulon 27. lipca Parowiec angielski „Fernando" przepływając koło manewrującej eskadry francuskiej uderzył o pancernik „Cecile" i doznał tak silnego uszkodzenia, że wkrótce poszedł na dno. Załogę jego uratowano.

Petersburg 27. lipca. Kontradmirał Awelan mianowany wodzem eskadry rosyjskiej morza Śródziemnego i odpłynie tam niezadługo z Kronsztadu krążowcem „Pamiat Azowa".

Berlin 27. lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza nadanie orderów br. Stummowi i p. Kościelskiemu.

Londyn 27. lipca. Kanonierka angielska „Plover," znajdująca się obecnie na wodach chińskich, otrzymała rozkaz popłynięcia do Sjamu celem wzmocnienia tamtejszej eskadry angielskiej.

Stambuł 27. lipca. Zaprowadzono pięciodniową kwarantanę na wszystkie okręty i towary, przybywające z zatoki neapolitańskiej.

Stambuł 27. lipca. Obiega tu pogłoska, że że w Smyrnie skonstantowano kilka wypadków cholery, którą zawlec miał okręt francuski. Rada sanitarna nie otrzymała o tem żadnego urzędowego raportu.

Okręty udające się do Egiptu i do Arabji nie przyjmują żadnych podróżnych do Smyrny.

San Francisco 27. lipca. Hiszpański parowiec „San Juan" spłonął przy Hongkong na otwartem morzu, przyczem 221 osób straciło życie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. lipca 1893 r

HOTEL ŻORZA. A. Cielecki z Porchowy. A. Wiszniowski, A. Witkowski z Plichowa. St. hr. Tarnowski ze Śniatynki. F. Frünsfelder z Frankfurtu. W. Hellersberg, R. Entz, A. Nyri z Wiednia. Dr. Flesch z Berna.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Reyowa z Psar. A. Rohoziński, M. Doluk z Odesy. R. Lebenstein, B. Chawes F. Siegel, G. Hay z Wiednia. S Welt Rumunji. W. Papée z Brodów I. Gołębski ze Sławentyna. I Praschil z Kołomyi. G. Jaensch z Aschersleben E. Noack z Berlina

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy z powodu śmierci męża, a względnie ojca naszego Antoniego Trompeteura pospieszyli z wyrazami współczucia, tudzież tym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie, a mianowicie Szanownym kolegom ś. p. zmarłego, tudzież członkom Stowarzyszenia „Wzajemnej Pomocy drukarzy", „Gwiazda" i „Kasy chorych", jakoteż Szanownemu „Kółku śpiewackiemu" składamy niniejszem nasze serdeczne podziękowanie.

We Lwowie dnia 27. lipca 1983.

Honora Trompeteur
wraz z synami i córkami.

NEKROLOGJA.

†
Stefan Kazimierz
Korwin-KRUCZKOWSKI
c. k. auskultant sądowy,
rezerwowy c. i k. podporucznik XI. p. artylerji,
urodzony 10. sierpnia 1866 roku, zmarł po krótkich cierpieniach, 25. b. m., o godzinie 1. popołudniu.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Stanisławowie w piątek t. j. 28. b. m., o godzinie 5. popołudniu.

TEATR LETNI.

Dziś:

Siódmy gościnny występ p. **Mieczysława Frenkla**, artysty teatrów warszawskich.

Kuzynka
(Ma cousine)
komedja w 3. aktach Henryka Meilhaca.

OSOBY:

Champcourtier	**Frenkel**
Raul, baron d' Arnay la Hutte	Trapszo
Gaston	Hierowski
Riquette, aktorka	Stachowicz
Klotylda, baronowa d' Arnay la Hutte	Dziryt
Wiktoryna, żona Champcourtiera	Pankiewicz
Pani Berlandet	German
Rozalja	Michlewiczowa
Fryzjer	Gamski
Lokaj	Stróżewski
Służący	Nowicki

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim: **„Wejście w świat"**, komedja w 3. aktach Zygmunta Przybylskiego. Ósmy gościnny występ p. **Mieczysława Frenkla**, artysty teatrów warszawskich.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Lodownie pokojowe po zł. 25 i 35 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Materje wełniane, czarne i kolorowe Satyny, lewantyny, perkale, zefiry, batysty, poleca we wielkim wyborze *Karol Matlas*, przedtem Wilhelm Syder, Lwów, plac Marjacki l. 4. 2

Poszukuje **ucznia z trzecią lub drugą klasą gimnazjalną** drukarnia nar. W. Manieckiego, Kopernika 7.

Młody magister farmacji, dobrze polecony znajdzie pomieszczenie od 1. września w aptece E. Denkera, w Leżajsku. 591

Ogrodnik bardzo praktyczny i dobrze polecony, żonaty, poszukuje miejsca. Pani Zadorożna w Strzeliskach

Tutki cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1000** sztuk od **1 zł.** poleca fabryka **F. Nikałowskiego,** Lwów. Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Zgubiono oksydowany zegarek damski w rondzie ogrodu jezuickiego dnia 24. b. m. przed południem. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić przy ul. Kraszewskiego l. 15, I. piętro, drzwi nr. 2, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. 597

Nowy uniform urzędnika sądowego VIII. klasy rangi, kompletny, podwójny: galowy i kancelaryjny; — z rosłego mężczyzny, dobrej tuszy (żyjącego), jest pod przystępnemi warunkami do nabycia z powodu przejścia właściciela w stan spoczynku. Zgłoszenia pod *Em. B.* w Administracji „Dzien. Polsk.“

KUFRY, KUFERKI ręczne. TORBY z urządzeniem i bez. TORBKI z paskami i wszelkie przybory do podróży, sprzedają najtaniej

S. Gabriel i J. Chlebownik, we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Skład fabryczny pończoch, skarpetek, pończoszek i skarpetek drucianych M. Bałłabana następca Mikołaj Ludwig, plac Marjacki 8. 3

Cukiernia Józefa Siemontowskiego w Tarnowie poszukuje uzdolnionego subjekta. 587

Ekonom, kawaler, poszukuje posady. Adres: Zarząd dóbr Borszowice, p. Niżankowice. 560

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

W Krynicy do sprzedania Willa pod „złotą bramą“. Wiadomość: Władysław Kamiński, Krynica. 574

Korespondencja prywatna.

N.

Erhalten, danke, bekannte Affaire brachte mir 10 Tage villegiatour ein. Bon amusement et mille baiser. Deine

Merci.. mais si langtemps tu m'a laissé attendre. Maintenant sont les mienos pour quelques jours chez moi. Es tu en bonne santé? Je me réjouis de ce que tu me promis. Il me tarde de te voir.. enfin sans temoins Mille baisers... s.

Do M. M. w M.

Kiedy raz spojrzysz już stale i twem czarodziejskiem okiem wypowiesz: Jam twoją na wieki!? — Niepewność rozrania serce moje! Słówko odpowiedzi błaga wierny K. 599

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów i Rzeszów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·36	9·46	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	10·11	—	—	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	—	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełcza	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	—	5·26	—
Z Zawocznego (Peszt, Miszkolcz, Sereneza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·51	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Warszawy	—	10·41	5·26	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów i Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·26	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·36	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	10·56
Do Husiatyna przez Halicz	—	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	6·36	—	—	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	—	3·31	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	—	—
Do Sokala	—	—	9·56	—	—
Do Bełcza	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·28	—
Do Zawocznego (Munkacza, Sereneza, Miszkolca, Peszt i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·28	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.